

ANDRZEJ BRONICKI

Z WESOŁOWA W ŚWIAT. RODZINNE WSPOMNIENIA KRESOWE¹

Piszę te wspomnienia zdecydowanie za późno. Zofia z Kosów Bronicka, moja Mama, nie żyje od 1989 roku. Nikt już nie jest w stanie zweryfikować tego, co znalazło się na tych stronach. Tyle pytań można by jeszcze zadać. Tyle wątpliwości wyjaśnić... Słowa Poety: „Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą [...]” – jeszcze raz znalazły potwierdzenie w życiu.

Jestem pół krwi Kresowianinem z Kresów Dalszych, czyli tych, które po traktacie ryskim w roku 1921 pozostały poza granicami odrodzonej po rozbiorach Polski. Ten zaszczyt zawdzięczam moim Dziadkom ze strony Mamy – Kosom, którzy niedługo po 1908 roku zdecydowali się wyjechać spod Iłży na Kielecczyźnię – na Białoruś, gdzie Kazimierz Zaćwilichowski, w związku z zadłużeniem w Banku Wileńskim, wyprzedawał swój majątek pod Leplem „w polskie ręce”. Z 23 czerwca 1910 roku pochodzi ogłoszenie Wandy Zaćwilichowskiej – żony Kazimierza, opublikowane w łódzkiej gazecie „Rozwój”, o sprzedaży działek parcelowanego majątku Wołosewicz

¹ Tekst ten ukazał się po raz pierwszy pod tytułem: *Ścieżkami mojej Mamy* w czasopiśmie „Waga i Miecz”. Miesięcznik Samorządu i Towarzystwa Miłośników Ziemi Strzyżowskiej, nr 3 (49) w marcu 1995 i 4 (50) w kwietniu 1995 roku. Nowa wersja, którą oddaję do rąk Czytelników, zawiera kilka ważnych i kilkanaście drugorzędnych poprawek faktograficznych i uaktualnień. Informacje o rodzinie Kosów oparte zostały, tak jak w wersji poprzedniej, na opowieściach rodzinnych mojej Mamy oraz tym razem w dużo większym stopniu – na listach, które po 1956 roku przysyłała jej siostra Władysława Nowikowa, a później córka Władysławy – Halina Kosarewska i bratowa Zofia z Cupryniaków Kosowa, żona Wacława (brata). Obecnie wszystkie listy są w moim posiadaniu. Wiele nowego wniosły też rozmowy z moją ciotką Kazimierą z Kosów Wojsową, córką Ludwika Kosa – brata mojego dziadka Wincentego. Część materiału ilustracyjnego zawdzięczam: Waleremu Tuchcie z Białorusi i Tadeuszowi Kołpakowi z Polski. Tą drogą składam im serdeczne podziękowanie za bezinteresowne udostępnienie fotografii.



Fot. 1. Wołoszewice. Cerkiew prawosławna spalona w roku 1944. Widok z lat 30. XX wieku. Foto z archiwum Walerego Tuchty

w powiecie borysowskim (fot. 1), o powierzchni od 1 do 50 włók, w cenie od 730 do 4500 rubli za włókę².

Na „surowym korzeniu” założono wieś, którą w latach dwudziestych nazwano Wesołowo. Zasiadlali ją wyłącznie Polacy, którzy przybyli z różnych dzielnic podzielonego przez zaborców kraju. Jedną z działek kupili Wawrzyniakowie z Poznańskiego (w zaborze pruskim). Byli także osadnicy z Krasnostawskiego (w zaborze rosyjskim), z rodzin Horeckich i Czerniaków, z którymi później nastąpiły silniejsze związki Kossów przez zawarcie małżeństw – polska kolonia trzymała się razem.

Moi dziadkowie przybyli na Białoruś niedługo po ślubie, razem z małą córką Stanisławą urodzoną jeszcze w Rzeczniowie koło Iłży w 1908 roku. Wszystkie młodsze dzieci przyszły na świat już tu, w nowej ojczyźnie. Dziadkowie dochowali się ośmiorąga potomstwa. Maria (Marianna) z Penksyków (ur. w 1885 roku) i Wincenty Kos (ur. w 1883 roku)³ mieli: Jana, Antoniego, Mieczysława, Stanisławę, Władysławę, Marię, Zofię (moją Mamę) i Stefanię oraz jeszcze dwoje dzieci, które zmarły we wczesnym dzieciństwie. Cała ósemka dożyła lat trzydziestych. Ostatni przedstawiciele tego pokolenia zmarli w latach dziewięćdziesiątych XX wieku.

² Ostatecznie Kazimierz Zaćwilichowski, z wykształcenia geodeta, w 1918 roku osiadł w Warszawie, gdzie pracował w swoim zawodzie. Zmarł w 1945 roku. Jeden z dwóch synów – Stanisław był porucznikiem Wojska Polskiego, sekretarzem premiera polskiego rządu – Kazimierza Bartla, zginął w wypadku drogowym w roku 1930 w wieku 28 lat (biografia Stanisława – J. Paduszek: *„Dwójkarska” przeszłość Stanisława Zaćwilichowskiego*, „Niepodległość i Pamięć” 2007. R. 14, nr 1, s. 67–87).

³ Niektórzy z rodziny swoje nazwisko piszą przez dwa „s” – Koss.



Fot. 2. Wincenty Kos. Lata 30. XX wieku.

Foto z archiwum Tadeusza Kołpaka

Dziadek Wincenty (fot. 2), zanim osiadł wraz z żoną i najstarszą córką pod Leplem, brał udział w wojnie Rosji z Japończykami (1904–1905). Uczestniczył w walkach o Port Artur. Z Mandżurii przywiózł buty z wysokimi cholewami na gumowych obcasach (japońskie?). W tym czasie guma była nowym tworzywem, jeszcze szerzej nieznanym. Używał ich przez szereg lat w Wesołowie. Gdy się zużyły obcasy zostały umiejętnie pocięte, zaś kawałki gumy dzieci wykorzystywały do wycierania słów pisanych w zeszytach szkolnych. Niewiele wiadomo na temat losów rodziny w czasie I wojny światowej i rewolucji październikowej. Do polskiej kolonii dołączyli w tym czasie inni Polacy. Był to, między nimi, młodszy brat Wincentego – Ludwik (ur. w 1888 roku koło Iłży), który został zmobilizowany w roku 1914 i walczył w szeregach cesarskiej armii rosyjskiej (w 2 Pskowskim Lejb-Dragońskim Pułku Imperatorowej Marii Fiodorowny – matki cara Mikołaja II, stacjonującym w Suwałkach). W roku 1918 pułk został rozformowany i bezdomny żołnierz, kawaler wielu orderów, w tym Świętego Jerzego, przywędrował do ukochanego brata. Tu, jeszcze tego samego roku, ożenił się z Julią Horecką. Ślubu udzielił ksiądz katolicki Piotr Grzyb, a świadkami byli: dziadek Wincenty – brat i Jan Czerniak – mieszkaniec Wesołowa.

W czasie wojny polsko-bolszewickiej dziadek Wincenty był przewodnikiem polskich oddziałów wojskowych, które zdołały osaczyć żołnierzy bolszewickich w „Stodołach”, z dala od Wesołowa. Z ukrytymi Moskalami rozprawiono się w sposób



Fot. 3. Józef Kos w mundurze policyjnym. Lata 30. XX wieku.

Foto z archiwum Tadeusza Kołpaka

straszny. Jeszcze wiele lat po wojnie, na ścianach stodół było widać ślady krwi bolszewickiej⁴.

Traktat ryski pozostawił Mińszczyznę po stronie sowieckiej. Dla mieszkających tam Polaków była to tragedia, zwłaszcza, że do polskiej granicy było tak blisko – około 30 km.

Oprócz dziadka, działkę wykrojoną z majątku Zaćwilichowskich kupił również jego najmłodszy brat Józef (ur. w 1891 roku w Błazinach koło Iłży; fot. 3). Wraz z Ludwikiem wrócił on jednak do ojczyzny, sprzedając (zapewne dość tanio) swoją ziemię dziadkowi, który na początku lat dwudziestych stał się jednym z zamożniejszych gospodarzy we wsi. Dziadkowie przed kolektywizacją byli właścicielami przeszło 20 ha podzielonej na kilka kawałków ziemi. Tzw. „Czerwonka”, która została odkupiona od Józefa, leżała dość daleko od zabudowań gospodarstwa Wincentego i Marii.

Po powrocie do Polski Ludwik osiadł w Izbicy koło Krasnegostawu (na Lubelszczyźnie), zaś Józef został policjantem Policji Państwowej (od 1 lipca 1927 roku). We wrześniu 1939 roku pełnił służbę w Borszczowie w województwie tarnopolskim, tuż przy granicy polsko-rumuńskiej. Poczucie obowiązku nie pozwoliło mu przedostać się do Rumunii, co zapewne uratowałoby mu życie. Aresztowany przez Sowietów, przebywał w obozie w Ostaszkowie. Zamordowany został wraz z innymi polskimi jeńcami w ówczesnym Kalininie (historycznym i obecnym Twerze) strzałem w tył

⁴ Zdarzenie to mogło mieć miejsce około 5 listopada 1919 roku, gdy pododdziały Wileńskiego Pułku Strzelców i Grodzieńskiego Pułku Strzelców opanowały Lepel.

głowy wiosną 1940 roku. Pogrzebano go w zbiorowej mogile nieopodal sanatorium NKWD w Miednoje.

Do lat trzydziestych dziadkowie ze swoimi licznymi dziećmi żyli spokojnie i dość dostatnio, gospodarując na białoruskich piaskach. Dzieci były chrzczone w polskiej, katolickiej kaplicy w Wesołowie. Chodziły do polskiej szkoły powszechnej. Na razie Sowietci pozwalali jeszcze na tego typu „ekstrawagancje”. Kaplica dopiero w latach trzydziestych, bolszewickim zwyczajem, stała się magazynem. Mińszczyzna przed wojną była krajem, gdzie mieszkało mnóstwo Polaków – tubylców, którzy byli narodową i kulturową spuścizną po przedrozbiorowej Rzeczypospolitej. Częściowo zrutynizowani, zachowali polskie obyczaje i nade wszystko rzymskokatolickie wyznanie wiary oraz sentyment do języka polskiego. Język ten był tak bardzo szanowany, że w niektórych wsiach mówiono nim tylko w niedziele i święta. Przejeżdżając przez Wesołowo, np. na odpust w Leplu Polacy chętnie zatrzymywali się aby posłuchać melodii języka polskiego, którym posługiwali się mieszkańcy wsi – osiedleńcy z zachodniej Polski. Nigdy nie było jakichkolwiek konfliktów między autochtonami a przyjezdnymi, chociaż wesołowianie nieraz dworowali sobie z sąsiadów mówiąc: „Co to za Polacy, którzy po polsku rozmawiają tylko w niedzielę?”. Bliższych kontaktów z tubylcami jednak nie utrzymywano⁵.

Po ukończeniu szkoły powszechnej mama, wzorem swojej starszej siostry Władysławy, postanowiła kształcić się w Polskim Technikum Pedagogicznym w Mińsku. Chciała uczyć polskie dzieci w polskiej szkole. Czas jej nauki łączy się z ciężkimi prześladowaniami Polaków w Związku Sowieckim. W Mińsku wkrótce technikum zamknięto. Mama przeniosła się do Kijowa, gdzie zaliczyła jeszcze rok czy dwa, ale i tu bolszewickie restrykcje doprowadziły do zamknięcia polskiej szkoły. Ostatecznie Technikum Pedagogiczne udało się jej ukończyć w Leningradzie. Zaraz potem i ta szkoła także została zamknięta. Polskie szkolnictwo pedagogiczne w Związku Sowieckim przestało istnieć. Obrano kurs na rusyfikację polskich obywateli Kraju Rad.

Lata nauki w szkole średniej zawsze były przez mamę wspominane z dużym sentymentem. Była pełna podziwu dla piękna architektury i przyrody miasta nazywanego czasami Wenecją Północy. Podczas pobytu w Leningradzie zdarzyło się pewnego dnia, że uczennice technikum, przypadkowo usłyszały na ulicy jak młoda mama rozmawia ze swoim dzieckiem po polsku. Jej język był tak doskonały, że wsiadły do tego samego tramwaju (a wcale nie było im po drodze), aby jak najdłużej słuchać melodii języka swoich rodziców w czerwonym, rosyjskim mieście.

Cieężko żyło się w internacie. Najczęściej jadano małe, wędzone rybki – kilki.

⁵ Chociaż zdarzały się wyjątki, np. mamy siostra Maria (urodzona w 1921 roku) wyszła za mąż za Piotra Pietuchowa, który był Białorusinem.



Fot. 4. Orsza – Kobylacka Góra. Miejsce ludobójstwa i zbiorowa mogiła ofiar sowieckich represji – widok współczesny. Miejsce spoczynku Wincentego Kosa. Foto Tadeusz Kołpak

Nieco wcześniej, na początku lat trzydziestych prowadzono w Związku Sowieckim akcję kolektywizacji rolnictwa. Stało się tak również w Wesołowie. Dziadek – zamożny gospodarz – został w opinii bolszewików kułakiem – wrogiem ludu. Skolektywizować się jednak nie chciał. Przez jakiś czas próbował samodzielnie prowadzić gospodarstwo. W końcu jednak nie mogąc postąpić inaczej, przy coraz mocniejszych naciskach władzy, zgodził się wstąpić do kołchozu. W dostatek do tej pory rodzinie pojawił się głód. Dzika lebiada była normalnym daniem, a prawdziwym smakołykiem dla dzieci – słodka rzepa... Mama opowiadała, jak w czasie jej pobytu w domu (z okazji ferii czy wakacji), jej matka, a moja babcia, wstawiała w środku nocy, aby stanąć w długiej kolejce po chleb i gdzieś około południa przynosiła kawałek czegoś ciemnego i gliniastego, co tylko z nazwy było chlebem.

23 sierpnia 1937 roku w ramach tzw. „Operacji polskiej” NKWD aresztowało dziadka. Został oskarżony o przynależność do Polskiej Organizacji Wojskowej, czyli o szpiegostwo na rzecz Polski. Został zamordowany w Orszy 19 stycznia 1938 roku i pochowany w zbiorowej mogile na Kobylackiej Górze w miejscu kaźni (fot. 4). Aż do Chruszczowskiej odwilży nic nie było wiadomo na temat jego losu po aresztowaniu. Dopiero w roku 1957 moja babcia otrzymała oficjalną, ale kłamliwą wiadomość, że jakoby zmarł w łagrze w 1942 roku na dur brzuszny. 9 października 1989 roku został pośmiertnie zrehabilitowany. Jego prawdziwy los ustalili historycy „Memoriału” i podali do publicznej wiadomości w Internecie.

Kolejny cios rodzina otrzymała 12 stycznia 1938 roku, gdy NKWD aresztowało Jana – najstarszego syna dziadków, urodzonego w roku 1914 w hutorze Florentynowo.

Był on dziennikarzem polskiej gazety w Mińsku. Jego los okazał się być podobny do losu dziadka Wincentego i ponad stu tysięcy innych Polaków – obywateli Związku Sowieckiego. Po dwumiesięcznym śledztwie dokonano na nim zbrodni sądowej oskarżając i skazując za szpiegostwo na rzecz Polski. Wyrok wykonano 14 marca 1938 roku. Miejsce spoczynku nie jest znane. Oficjalna wersja śmierci podana w piśmie urzędowym z roku 1957 brzmiała, że zmarł podczas pobytu w łagrze w roku 1944 na dur brzuszny, gdy od sześciu lat już nie żył. Zrehabilitowany został 31 sierpnia 1989 roku.

Z tym samym okresem wiąże się epizod z życia mamy w leningradzkiej szkole: pewnego razu jej koleżanka przyniosła na zajęcia z gimnastyki tenisówki zapakowane w gazetę z portretem Stalina. Wybuchła nieprawdopodobna afera. Uczennica po przesłuchaniu przez NKWD została usunięta ze szkoły. Nie wiadomo, co się z nią stało.

W technikum wszystkie przedmioty wykładano po polsku. Podręczników nie było, więc należało lekcje notować. Uczniowie musieli opanować między innymi historię Rosji, literaturę rosyjską (ale także polską), geografę, chemię, fizykę, matematykę, język rosyjski i niemiecki. Polskie lektury ograniczały się do dzieł wiekoprawnych, „niegroźnej ideologicznie” klasyki. Czytano i omawiano książki Konopnickiej, Orzeszkowej, poezje Asnyka. Pomijano wiele dzieł romantyków, pisarzy staropolskich, Sienkiewicza, współczesnych, tworzących w kraju. Program nauczania był ułożony starannie pod kątem utwierdzenia w uczniach „naukowego pojmowania dziejów”, „konieczności dziejowych” i „walki klas”. W Leningradzie, w tym czasie nie było już żadnego czynnego kościoła katolickiego. Bardzo ograniczono także liczbę cerkwi prawosławnych, duchownych poddano represjom i państwowej kontroli. Bolszewicka ateizacja triumfowała.

Wakacje mama spędzała zawsze w domu rodzinnym w Wesołowie, gdzie pomagała w pracach domowych, zajmowała się młodszym rodzeństwem, pracowała w ogrodzie. Chyba właśnie podczas jednej z przerw w nauce zdarzył się nieszczęśliwy przypadek, którego bohaterem był mamy młodszy brat – Mieczysław. Dziecko zostało ugryzione przez żmiję sprowokowaną przez małego Mietka uderzeniem w łeb tłuczkiem do kartofli, który pełnił rolę zabawki. Chłopiec jednak przeżył. Mieczysław, po latach, znalazł się w Kazachstanie, gdzie jeszcze niedawno mieszkał wraz ze swoją liczną rodziną. Okoliczności jego wyjazdu do Azji Środkowej nie są mi znane. Może został tam zesłany, gdyż miejsce to było w czasach stalinowskich intensywnie wykorzystywane jako kraj przymusowego pobytu. Z kolei mamy młodsza siostra Stefania, pełna życia dziewczynka, dla której żadne drzewo nie było zbyt trudne do zdobycia, pokazywała swojej siostrze, jak należy strzelać z procy. Demonstracja omal nie zakończyła się tragicznie, gdyż Stefania boleśnie postrzeliła się w szyję. Bohaterka



Fot. 5. Zofia Kosówna, koniec lat 30. – początek 40. XX wieku.

Foto z archiwum rodzinnego Bronickich

tego zdarzenia przeżyła wojnę i została pielęgniarką. Wyszła za mąż za nauczyciela Kazimierza Gołębickiego. Mieli dwie córki: Aleksandrę i Halinę. Zmarła w roku 1952 w wieku zaledwie 28 lat.

Po ukończeniu technikum mama (fot. 5, 6), tak jak wszyscy absolwenci, otrzymała nakaz pracy. Udała się więc tam, gdzie ją wysłano. Miejscem przeznaczenia była mała, wiejska szkoła na Białorusi. Pierwszy kontakt z miejscem pracy był szokiem, gdyż nikt z grona nauczycielskiego nie mówił po polsku. Uczniowie nie znali też tego języka. Zajęcia musiały być prowadzone w języku białoruskim lub rosyjskim. Praca w charakterze nauczycielki trwała krótko – wkrótce przyszła wojna. Niemcy błyskawicznie zajęli Białoruś. W okolicy miejsca zamieszkania mamy, nie było żadnych większych bitew ani zniszczeń wojennych. Ludność miejscowa odnosiła się do najeźdźców z sympatią, traktując ich jak wyzwolicieli. Szybko jednak przekonano się, że wojna jest zupełnie prawdziwa i ma też całkiem inne oblicze, a „wyzwoliciele” wcale tu nie przyszli tylko po to, aby usunąć znienawidzonych Sowietów. Wybuch wojny z Niemcami był absolutnym zaskoczeniem dla wszystkich. Co najmniej od 23 sierpnia 1939 roku, gdy Stalin zawarł traktat z Hitlerem o wzajemnej współpracy

(tzw. pakt Ribbentrop-Mołotow), zawierający tajny protokół o rozgraniczeniu wpływów w Europie Wschodniej, na mocy którego przedwojenną Polskę podzielono na część niemiecką i sowiecką, a w konsekwencji zlikwidowano jej państwowość, w sowieckich, sterowanych mediach obowiązywała formuła o dożgonnej przyjaźni obu socjalistycznych narodów. Zajęcie wschodniej Polski po 17 września 1939 roku przez Armię Czerwoną obwieszczono jako wyzwolenie współziomków najbardziej szczęśliwego kraju na Ziemi z „polskiej niewoli”. Później Związek Sowiecki przez dwa lata dostarczał ogromnych ilości materiałów strategicznych niezbędnych Niemcom do prowadzenia wojny w Europie, Afryce i na morzach świata.

W czasie okupacji mama, znając wyuczony w technikum język niemiecki, przez jakiś czas pracowała już nie w szkole, ale w przedsiębiorstwie zajmującym się pod niemieckim zarządem skupem runa leśnego. Z faktem tym łączy się zabawny epizod, gdy jeden z zatrudnionych tam Niemców usiadł na własną sztuczną szczękę, co jego koledzy skwitowali puentą, że jest to pierwszy znany przypadek, gdy udało się ugryźć we własną d...

Na Białorusi mama przebywała do początku 1944 roku. Pod koniec jej pobytu w rodzinnych stronach, działała tam sowiecka partyzantka. Jej uczestnicy trudnili się głównie rozbojem, ale też wykonywali wyroki śmierci na „kolaborantach faszystów”. Słynna była akcja partyzancka zakończona zamordowaniem szewca wraz z całą rodziną, który ośmielił się zreperować okupantom buty...

W tak zwanym międzyczasie mama poznała popa pochodzącego z Białegostoku, doskonale znającego język polski, który udostępnił jej swoją okazałą bibliotekę pełną książek wydanych przed wojną w Polsce. Mama zdołała nadrobić wiele z tego, co zaniedbywał lub zniekształcał szkolny program w Technikum Pedagogicznym. Poznała niedozwolone wcześniej prace z historii Polski i powszechnej, dzieła polskich romantyków, Sienkiewicza, pisarzy współczesnych. Duchowny ten przybył do Lepla z misją odtworzenia zniszczonego przez komunistów prawosławnego życia religijnego w tym mieście. Wielkim świętem dla Białorusinów było otwarcie od dawna nieczynnej cerkwi.

Pracując w niemieckiej firmie, mama poznała pewnego starszego Niemca, który jeszcze przed bitwami pod Stalingradem i Kurskiem twierdził, że Rzesza tej wojny nie wygra. W tym momencie zapewne myślał, że Hitler porwał się na zbyt mocnego przeciwnika, bo oprócz Armii Czerwonej ma przeciwko sobie także Amerykę. Jednak nikt jego proroczych słów nie potraktował poważnie, nie był też ukarany za szerzenie defetyzmu.

Pod koniec pobytu Niemców w Leplu okupanci rozpoczęli budowę wojskowych garaży. Prawdopodobnie zdawali sobie sprawę z tego, że będą musieli wkrótce



Fot. 6. Zofia Kosówna (pierwsza z lewej) z koleżankami, koniec lat 30.
– początek 40. XX wieku. Foto z archiwum rodzinnego Bronickich

opuścić to miasto. Mimo tego przeświadczenia, budowę ukończyli. Fakt ten był dla mamy bardzo zastanawiający i jednocześnie wzbudzał uznanie dla konsekwencji Niemców, którzy działali zgodnie z ustaleniami wcześniejszego planu, mimo tego, że stał się bezsensowny.

1944 rok przyniósł kolejną rodzinną tragedię. 18 kwietnia w bombardowaniu zginęła najstarsza siostra mamy – Stanisława (urodzona jeszcze w Rzeczniowie koło Iłży). Bomba wybuchła naprzeciwko domu, w którym mieszkała w Leplu, gdy znajdowała się na ulicy. Wraz z nią zginęła także jej córka – Janina (ur. w 1933 roku), zaś syn – Wacław (ur. w 1930 roku), ranny w rękę i kolano, zmarł w szpitalu dwa miesiące później z powodu zakażenia organizmu. Dom Stanisławy zniszczyła inna bomba. Razem ze Stanisławą i jej rodziną, przez pewien czas podczas okupacji, mieszkała tu moja mama. Później nowy dom zbudowała w tym samym miejscu inna siostra –

Władysława (ur. w 1909 roku w Wesołowie) i zamieszkała wraz z mężem (Iwanem Nowikowem) i córką (Haliną, ur. w 1939 roku).

Strach przed zbliżającym się frontem oraz nadciągającą Armią Czerwoną i NKWD skłonił mamę do podjęcia decyzji o wyjeździe do pracy w Niemczech. Miejscem przeznaczenia były Prusy Wschodnie. Byłaby blisko Polski. Pojechała. Trafiła do dużego gospodarstwa rolnego koło Węgorzewa (Angerburg). Pracowali tu także przedstawiciele innych narodowości, między innymi Francuzi. Gospodarze niezbyt przejmowali się swoją siłą roboczą. Wyżywienie i warunki socjalne były kiepskie. Brukiew na obiad nie była rzadkością. Mama, znając język niemiecki, zdobyła sympatię pani domu, która z uwagi na inwalidztwo męża, zarządzała majątkiem. Obie jeździły do Królewca (Königsberg) do szpitala w odwiedzinach do syna gospodarzy.

Gdy Niemcy na początku 1945 roku w pośpiechu opuszczali Prusy Wschodnie, właścicielka gospodarstwa chciała mamę zabrać ze sobą. Miała rodzinę w Hamburgu (lub okolicy) i tam miała się zatrzymać. Propozycję tę mama odrzuciła, sądząc, że tu, gdzie teraz przebywa, będzie przecież Polska. Rzeczywiście, Polska tutaj wkrótce nastała. Zofia Kosówna była tam, gdzie chciała być od dziecka. Kraj ten jawił się jej jako Ziemia Obiecana. Miejscem, gdzie wszyscy się kochają i są dla siebie braćmi. Wkrótce okazało się, że te idealistyczne wyobrażenia, zaszczerpane przez jej rodziców, nie pokrywają się z rzeczywistością. Polska, w której przyszło jej żyć, z woli Stalina miała być krajem komunistycznym i niesamodzielnym politycznie. Mama w latach 1945–1946 pracowała w starostwie węgorzewskim, zajmując się pracą biurową. Nauczyła się sprawnie pisać na maszynie. Żywności stale brakowało. Z rozbawieniem opowiadała, jak w trakcie pewnego „przyjęcia” stół był prawie pusty, zaś „biesiadnicy” raczyli się tym, co było z niewymowną galanterią.

W czasie pracy w starostwie mamie ukradziono złoty zegarek z brylantami – chyba pamiątkę po stryju, który na początku lat dwudziestych wrócił z Wesołowa do Polski. Złodziejką była kobieta podająca się za żonę przedwojennego polskiego oficera. Ideał sięgnął bruku.

Rok 1946 przyniósł polskie więzienie. Śledztwo trwało pół roku i tak długo przyszło mamie przebywać w olszyńskim areszcie. Zarzut był typowy: przeciwstawianie się władzy ludowej. Wcześniej, w 1945 lub 1946 roku, mama zapisała się do Polskiego Stronnictwa Ludowego, tworzonego pod przewodnictwem byłego premiera rządu emigracyjnego – Stanisława Mikołajczyka, który wrócił do kraju z Londynu. W partii pełniła funkcję sekretarza organizacji powiatowej. Aresztowanie odbyło się przed wyborami do Sejmu Ustawodawczego pod pretekstem przepisywania na maszynie tekstów szkalujących Związek Sowiecki. W stosunku do jej kolegów z partii sfabrykowano zarzuty cięższego kalibru: nielegalne posiadanie broni, którą uprzednio

podrzucili śledczy Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego i współpracę z „reakcyjnym podziemiem”. Zarząd PSL-u w Węgorzewie przestał istnieć. W tym czasie w całej Polsce do więzień trafiło około 80 tysięcy działaczy niepodległościowych, zaś około 200 komuniści, przeważnie skrytobójczo, zamordowali.

Żeński oddział olsztyńskiego więzienia wypełniały szumowiny, złodziejki, prostytutki. Wszystkie twierdziły, że siedzą za przynależność do Armii Krajowej. Licznie reprezentowane były także kobiety, którym była droga Polska niepodległa. Osadzone (także mamę) przesłuchiwał słynny z późniejszych audycji w Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa – pułkownik Józef Światło – wysoki funkcjonariusz Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, który w 1953 roku uciekł na Zachód i na falach tej rozgłośni ogłaszał prawdę o zbrodniczych dokonaniach aparatu terroru w Polsce w latach 1944–1953. Przez cały ten czas problemem był fakt, że mama nie miała polskiego obywatelstwa. Światło, kiedyś, w trakcie przesłuchania, na prośbę zrozpaczonej obywatelki Kraju Rad: „tylko nie wydawajcie mnie sowietom” oświadczył: „Do prawdy dojdziemy samodzielnie, bez udziału radzieckich przyjaciół”. Była to niezmiernie budująca deklaracja, że ekstradycji jednak nie będzie. Po półrocznym pobycie za kratami, po udawanych przeprosinach, z bagażem więziennych doświadczeń, Zofia Kosówna została zwolniona do domu. Było to zimą 1947 roku, po sfałszowanych przez komunistów wyborach parlamentarnych. „Władza ludowa” wypuściła mamę z więzienia bez ciepłej odzieży. Na wolności pierwsze kroki skierowała do koleżanki z Olsztyna, która wyszła na wolność wcześniej, a zapraszała wszystkie współtowarzyszki niedoli do siebie. Tam otrzymała ciepłe rzeczy.

W Węgorzewie w tym czasie już nie było miejsca dla podejrzanych o niesprzyjanie „władzy ludowej”. Wszyscy koledzy z Zarządu Powiatowego PSL-u, będący jednocześnie urzędnikami starostwa, dalej przebywali w więzieniu. Ktoś zajął mamy mieszkanie. Zdecydowała się pojechać do Izbicy (na Lubelszczyźnie), gdzie mieszkał jej stryj Ludwik odnaleziony w tym czasie przez Czerwony Krzyż. Przyjęto ją bardzo serdecznie. Stryj, pamiętający bolszewików z początku lat dwudziestych i z okresu wojny, witał ją jak kogoś wracającego z zaświatów. A jeszcze w dodatku to polskie więzienie w Olsztynie... U stryja mama przebywała półtora roku. Trochę pracowała w jego sklepie jako ekspedientka. Wkrótce okazało się, że wobec „bitwy o handel”, toczonej w latach 1947–1949 przez Hilarego Minca – ministra przemysłu i handlu, stryj musi sklep zamknąć, a bratanica stanowi pewien kłopot. Zasugerował, aby zatrudniła się w cukrowni w nieodległym Rejowcu, gdyż praca w tej branży zawsze była nieźle opłacana. Rejowiec był miejscem dobrze znanym, ponieważ gospodarze z Izbicy i okolicznych wsi tam właśnie wysyłali buraki cukrowe.

Do Rejowca mama przybyła w 1948 roku. Do pracy w cukrowni rzeczywiście została przyjęta. Zatrudniono ją w biurze. Zamieszkała w hotelu pracowniczym. Stryj podarował jej przy pożegnaniu złotą pięciorublowkę Mikołaja II, która do dziś stanowi rodzinną pamiątkę. W Rejowcu poznała mojego ojca. Jego losy wojenne są również zupełnie nietuzinkowe: dobre pochodzenie, skromne możliwości przed wojną, służba w oddziale partyzanckim Armii Krajowej w puszczy Jata koło Stoczka Łukowskiego, służba wojskowa w 1 Korpusie Pancernym w II Armii Wojska Polskiego, demobilizacja w 1946 roku... Jednak jest to już całkiem inna historia.

Ślub wzięli w 1953 roku. Udzielił go zaprzyjaźniony ksiądz Piotr Sadowski (1913–1990) w kościele parafialnym w Tworyczowie koło Zamościa na podstawie zeznań pod przysięgą stryja Ludwika Kosa i wuja Jana Czernieja, którzy stwierdzili, że mama była stanu wolnego, i że była zdolna do zawarcie ślubu kościelnego. W następnym roku urodził się mój brat – Adam. Ślub cywilny odbył się dopiero po Gomułkowskim przełomie w 1957 lub 1958 roku. Brat pamiętał to wydarzenie, gdyż miał już trzy czy cztery lata. Wcześniej związku małżeńskiego nie dało się sformalizować, gdyż na przeszkodzie stał fakt, że mama stale była obywatelką Związku Sowieckiego. Bierutowski reżim do końca swoich dni nie przyznał jej obywatelstwa polskiego i dowodu osobistego, Gomułkowski zaś dopiero po pewnym czasie!

Rejowiec stał się miejscem, gdzie zakończyły się wędrówki mamy. Tu urodziłem się także ja. Całym sercem zawsze była oddana domowi. Obdarzyła go kresową, niepowtarzalną atmosferą. I swoi, i obcy czuli się tu dobrze. Święta były prawdziwym wydarzeniem. Przygotowania zawsze trwały przez wiele dni...

W rejowieckiej cukrowni przepracowała do emerytury. Doczekała się jednego wnuka – Tomasza. Zmarła w wieku 68 lat. Kilka miesięcy później Polska odzyskała niepodległość. Rodzinnej Białorusi nie odwiedziła już nigdy.

„Śpieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą”.

SŁOWA KLUCZOWE:

Kresy Dalsze, Związek Sowiecki, 1 połowa XX wieku, losy polskiej rodziny

Изложение

Из Весолово в мир. Семейные воспоминания о пограничье

В тексте представлена судьба семьи Косов, выходцев из центральной Польши – из окрестностей города Илжа Радомского повета, поселившихся перед Первой мировой войной в северо-восточном пограничье, в районе

Лепеля Витебской области (ныне Белоруссия). Мемуары охватывают примерно половину XX века. Главной героиней является Зофья – мать автора. На заднем плане прокручиваются чрезвычайно важные исторические события международного и внутрисовietского характера (войны, революции, строительство Советского Союза, сталинские репрессии), в которые вписана история польской семьи, зачастую трагическая.

Ключевые слова:

Дальнее Пограничье, Советский Союз, 1-я половина XX века, судьба польской семьи

ABSTRACT

FROM WESOŁOWO INTO THE WORLD. FAMILY MEMORIES FROM THE BORDERLANDS

The text presents the fate of the Kos family, originating from central Poland – near Iża, Radom County, which settled before World War I in the north-eastern borderlands, near Lepel in the Vitebsk region (today's Belarus). The memories cover approximately the mid-20th century. The main character is Zofia – the author's mother. In the background there are historical events of exceptional importance, both international and domestic in Russia (wars, revolutions, the construction of the Soviet Union, Stalinist repressions), which include the sometimes tragic history of a Polish family.

KEYWORDS:

Eastern Borderlands, Soviet Union, first half of the 20th century, fate of a Polish family

AUTOR:

Andrzej Bronicki – magister archeologii, emerytowany pracownik Muzeum Ziemi Chełmskiej im. Wiktora Ambroziewicza w Chełmie, asbronicki@wp.pl, ORCID: 0000-0002-6461-3952